

Wychodzi jako
dodatek do
Gazety Narodowej,
przez cały
tydzień co sobota
po cętl.

TYGODNIK NIEDZIELNY

Prenumerata
kwartalna 20 cętl.
z prz. poczt 36 cętl.
która dodaje się do
prenumeraty na
Gazetę Narodową
Numer kosztuje
2 cętl.

pismo ludowe.

Dalejże do wyborów!

We wszystkich okręgach wyborczych mianowani już przez komitet przedwyborczy delegaci, którzy czuwać mają nad wyborem prawyborców. Przystępujcie więc do tych wyborów i pamiętajcie że od nich zależeć będzie wybór posła na sejm krajowy i jakich wybierecie prawyborców, takiego też oni wybiorą posła.

Przy tych wyborach powinniśmy mieć w pamięci te dwa przykazania wyborcze:

- 1) Zgoda gminy z dworem wewnątrz kraju.
- 2) Obrona wszystkich praw kraju na zewnątrz przeciw centralistom niemieckim w Wiedniu.

Kto przeciw tym dwóm przykazaniom występuje, jest własnym wrogiem. A łatwo go poznać:

Przeciw pierwszemu przykazaniu będzie mówił świętojurzec czyli moskalofil; przeciw drugiemu żyd, a niekiedy także ten sam świętojurzec.

Pierwszy będzie mówił, że *Fan* siedzący w dworze jest złym i czyha na wasze dobro, że lasy i sianożęćca mają ludzie obficie pod Moskałem. Nie wiercie temu; świętojurcy tak mówią dla tego, że jak nastąpi zgoda, to można będzie lepszy wprowadzić porządek w gminach, a wówczas nie będą mogli świętojurcy tak drzeć z was resztek mienia, jak dotąd drą.

Drugi, to jest żyd albo świętojurca powie wam że nie trzeba narażać sobie centralistów niemieckich w Wiedniu, bo jeśli będziemy potulnymi, to wyługujemy od nich wszelkie ulgi dla kraju. Nie wiercie temu, bo dotychczas przez lat kilkanaście byliśmy potulni, a nic nam nie dali, jeno co raz większe ciężary. Gdy sie trzymać będziemy wszyscy w kupie a zgodnie, to ministerstwo zobaczy, że z nami niema żartów i będzie musiało uwzględnić nasze życzenia. Nic to nie znaczy, że teraz nie do Rady państwa lecz do sejmku wybory: jak do sejmku wszystkich Kochających kraj ludzi, to i do Wiednia potraficie takichże samych posłać. Śmiało i z Bogiem w sercu idźcie naprzód, a nie dajcie się *balamucić* wrogom naszym!

Z Tarnopolskiego: W wielu miejscowościach tutejszego powiatu obrano właścicieli większych posiadłości naczelnikami gmin. Jest to pocieszający objaw opinii publicznej, która tym sposobem wadliwosci ustawy gminnej polegającej na rozdziale gminy od obszaru dworskiego poniekąd

usunąć stara się; a co obracć się mającym posłem na sejm krajowy jak wskazówka do reformy wadliwej ustawy gminnej posłużyć powinno.

Między innymi został w Kozówce na dniu 21. Września b. r. pan Alojzy Morawski, dzierżawca Kozówki jednogłośnie naczelnikiem gminy obrany. Spodziewać się należy po energii i poczuciu patriotycznych obowiązków obranego naczelnika gminy, że nieład i nieporządek jaki w czasie rządów byłej niezdarnej zwierzchności gminnej zapanował, usunięty, a gminia Kozówka wkrótce jako porządną, trzeźwą i pracowitą sąsiednim gminom więksim przodować będzie.

O grzybach.

Najniebezpieczniejszym w użyciu do jedzenia pokarmem są grzyby, temwięcej, że jak dotąd, trudną jest rzeczą rozpoznawanie jadowitych od dobrych. Nieszczęściu otrucia się ulega najczęściej lud wiejski, nierobiący wyboru w użyciu grzybów. Nie od rzeczy zapewne będzie na zasadzie wiarogodnego urzędowego organu wskazać, charakterystyczne cechy grzybów starych, zbutwiałych, mających zapach osty, kwaśny i nieprzyjemny — najniebezpieczniejsze, mają zapach pleśni. Dobre, mają woń miłą, świeżej maki. Grzyb po rozkrzajaniu zmieniający nagle kolor jest niezawodnie jadowity. Symptomatami otrucia się są nudności, bóleci żołądka, osłabienie, utracenie przytomności, wreszcie konwulsje kończące się nie raz śmiercią. Działanie takich grzybów czud się daje popopływie 5, 7, 12 lub 24 godzin po ich użyciu. Wrazie otrucia się, gdy się okuza symptomaty, należy dać 3 grany emetyku (tartarus emeticus) w szklance wody; następnie w szklance wody rozpuścić 3 grany leżoż emetyku, w trzech dachach co 20 minut dawać choroma (emetyk można zastąpić 24 granami i hipokauany). Nastąpi wymioty. Potem brać na przeczyszczenie, dwa lub trzy razy co pół godziny po niepełnej łyżce oleju rycynowego i dać lewatywę z odwaru senu z dodaniem uncji soli angielskiej, — a prztem pić wiele wody. W razie nie nastąpienia skutku, powtarzać lewatywy dwa lub trzy razy. Gdyby i te środki niespowodowały wyjścia grzybów i choroba powiększała się, dać trzeba lewatywę z odwaru tytoniu (jedną uncję tytoniu gotować przez kwadrans w 1 $\frac{1}{2}$ funta wody). Potem, będą wymioty. Po wyjściu grzybów, dobrze jest dawać czaroną kawę lub anodyn w wodzie (liquor anodyn Hoffmani). Dobrze jest grzyby zbierać oblać wodą wrzącą z dodaniem octu, następnie wodę tę zład i gotować grzyby w inojej wodzie. Jeszcze sposób rozpoznania jadowitych grzybów: jeżeli włożona do nich cebula czernieje, znak że są jadowite.

Jak rozpoznać konia nosatego (sluzowatego) i tylczakowatego.

U konia nosatego gruczoł w sankach pod szczęką jest duży, dochodzi do wielkości kurzego jaja, przytem jest okrągły, przyrośnięty do sanek czyli szczęki dolnej tak, że jest nieruchomy, przy obmacaniu twardy, szorstki, niebiel-suy.

Sluz wypływający z nozdrzy ze strony tej, gdzie guz jest nabrzmiały, bity, wodnisty, brudny, lepki tak, że go można wyciągać na nitkę, często bywa wodnisty, szary lub zielonawy, podobny do sluzu u ludzi dawno zakatarzonych. Nadto sluz oblepiający brzogi nozdrzy, przysychają i formują rodzaj strupa.

Często sluz bywa śmierdzący, z krwią pomieszany, po którym pływają czarne punkciki.

Odróżnić należy sluz, wypływający w katarze lub zol-zach, tu bowiem wypływający sluz jest gęsty, śmietankowaty, niekiedy biało-żółtawy, a gruczoł podszczękowy, podługowaty, bolesny, ruchomy, zresztą choroba w parę tygodni zupełnie przechodzi, gdy w nosaciznie rozwleka się na miesiacę, a często przeszedł rok trwał doś.

Dalej zaglądnąc w nozdrza konia nosatego, spostrzegamy małe, czerwone, brzydkie wrzodki, wielkości soczewicy, w rodzaju gwiazdek, powleczone materją, po której zdejściu widzimy dno ich jakby lojem pokryte byle.

Często się zdarza, że wrzody tak opisane, wysoko w nozdrzach są pomieszane, wówczas potrzeba konia obrócić tak, aby promienie słońca do nozdrzy padały, a przy takim oświetleniu możemy owa wrzodki urzęd. Z tej strony, po której znajduje się gruczoł, wypływa z oka brudna ropa, która zasycha tak, że oko zawsze jest zaropiałe.

Nosacizna koni najczęściej pochodzi od zarażenia, ale wy-rzadza się też z zółtów zadawaniowych. Długo trwale ropiace rany, zadawione gruda, z gnile wrzody, przyczyniają się do nosacizny.

Leczenie. — Ponieważ w rozwiniętej chorobie żadne leki nie przynoszą skutku, a ten, który chciał kurować nosaciznę, za oszusta uważany być powinien, a oprócz tego, ponieważ choroba ta nadzwyczaj jest zaraźliwą nie tylko dla koni ale i dla innych zwierząt, szczególniej dla człowieka, który umiera w nadzwyczajnych boleściach, dotknięty będąc bolami reumatycznymi, zatkaniem uosa i wrzodami, przeto konia takiego należy zabić i wraz ze skórą głęboko w ziemię zakopać.

Gnój i pozostałości paszy, sprzęty drewniane, a nawet podłogę drewnianą i wszelką uprząd, w której koń chodził, spalić, sprzęty zaś żelazne w ogniu wypalić, ściany wybielić, podłogę kamienną zmyć wrzącym ługiem, a ludzie do dozoru użyć, jeżeli mają na rękach jakie rany, powinni się udać o pomoc do doktora, przedtem jednak należy ranę natychmiast wmyć mydłem, lub lepiej chlorkiem wapna, a w braku tego własną uryną.

Tylczak. (Wurm). Tak jak nosacizna, tak i tylczak jest chorobą zaraźliwą, właściwą rodzajowi konia.

W rozwiniętej chorobie tylczak przedstawia się w sposób następujący: na ciele, a szczególniej na brzuchu, szyi i biercach, tworzą się bolesne guziki, wielkości małego orzecha laskowego, do jaja gołębiego, które niekiedy niżna, a na ich miejsce drugie się pojawiają.

Guziki białe lub idą jeden za drugim tak, że wyglądają jakby sznur nawleczonych koralu, czasami gronkowato się zbierają; a czasami rozrzucone bywają po ciele tak, że później widzieć je można na brzuchu, bokach, udach, na głowie, szyi, piersiach itp.

Guziki z początku konia boła, później stają się twarde i nieboleśne, a nakoniec pękają i tworzą wrzody z dnem łowalnym, nierównym, jakby poszarpanym, wydają z siebie ciecz śmierdząca, kleista, tłuśtawą, która skleja włos. Ponieważ materja czyli ciecz, jest żrącą, ztąd też wlos odpada. Koniovi brzękną nogi, a na obrzmieniu tem, masa znajduje się wrzodzików tak, że noga wrzodkami bywa jakby upstrzona.

Nadto brzęknie puzdro, a u klaczy rodnicza, konie nie chcą nic jeść, są posępne, leniwe, często się kładą, z trudnością się dają spłoszyć, rozwija się w sposób wyżej opisany nosacizna i konie padają.

Konie atore, chorowite, źle karmione, przeciążone pracą, postawione w ciasnych i smrodliwych stajniach, łatwo ulegają tylczakowi.

Niemniej zadawione zolzy, złością gruda, długo trwające nieczyste rany, nożycy czyli fistuły karkowe, zadawione parchy, przyczyniają się do tylczaku.

Choroba ta rozwija się najczęściej przez zarażenie, tak od koni tylczakowatych, jak i nosatych i zwykle tak bywa, że koń zarażony od tylczakowatego, dostaje nosacizny, a zarażony przez konia nosatego, dostaje tylczaku. Śmiertelną chorobą będzie wówczas, jeżeli puchlina i wrzody sięgają wyżej po za kolana, lub jeżeli dużo wrzodów znajdować się będzie na głowie.

W leczeniu żaden gospodarz sam wdawać się nie powinien, gdyż przez nieostrożność nie dość, że nie koniom w tym niepomocno, ale poszarząd może drugie konie, dla tego też wcześniej powinien udać się do weterynarza, który go nauczy jak sobie w tym razie ma radzić. Jeżeli zaś ma konia któremu puchlina wysoko sięga po za kolana i wiele wrzodów znajdować się będzie na ciele, a zwłaszcza jeżeli poczną brzęknąć gruczoły w sankach i ropienie pocznie się nozdrzami okazywać, to lepiej konia takiego zabić, gdyż i weterynarz też nie pomógł.

Każdy przeto kto ma w podejrzeniu konia, czy to swego czy sąsiada że jest nosaty, lub tylczakowaty, powinien z utągą odcydłać podane tu znaki, gdyż jest wiele chorób zwłaszcza kataralnych, zbliżonych do nosacizny, równie i wiele wrzodzków, tworzących się na ciele podobnych do nosacizny, bo tak jak nie każdy koń co mu ropi, jest nosaty, tak również i nie każdy co ma wrzodki jest tylczakowaty.

O użyciu odchodów ludzkich.

W Chinach i Japonji lepiej użytkują ludzkie odchody jak u nas. Gromadzą je tam nie tylko przy domu w jedno miejsce, ale nawet w polu przy drogach są wkopane garnki. U nas rozrzucają się po kątach, robią za budynkami nieporządek, a dla gospodarza ztąd wielka strata. Trzeba koniecznie odchody gromadzić.

Najpraktyczniej urządzić wychodki na gnojownie przeznaczone. Gdy nie można; zbuduj gdzie w kącie wychodek, pod staw dobrą taczkę i raz lub dwa razy tygodniowo każ ją wypłócić na gromadę, na gnój lub na kompost. W taczkę podpis cokolwiek torfu suchego lub zmieszanych z ziemią trocin, ale wszystko to musi być suche.

Latem potrzeba codziennie posypać suchym materiałem, popioł także do tego bardzo dobry — aby gazy żadne się nie ulatniały, raz że ich szkoda, a po drugie, aby nieprzyjemnej i szkodliwej dla zdrowia woni zapobiedz. Jest to sposób prawie nic nie kosztujący, bo stróż na folwarku lub w mniejszym gospodarstwie parobek może taczkę regularnie uprzątnąć.

Dziwno to rzecz, którą wszędzie, gdzie już ten porządek wprowadzono, gospodarze doświadczali, że ludzie nie chcą z początku chodzić do wychodka, tylko wolą nieporządek po podwórzu, lub za podwórtem robić. Do tego porządku jednak przymusić ich trzeba. Najlepiej w takim razie skutkuje kara pieniężna. Jak raz i drugi kilku zapłaci za takie przestępstwo, choćby i najmniejszą sumkę, to już drugim się płacić odechca.

We wielkich folwarkach potrzeba pomiędzy chałupami postawić wychodki z taczkami i dopilnować, aby były raz lub dwa razy w tygodniu wyprzątane, najlepiej przez stróża.

Kto ma dosyć słomy może także w wychodkach podścielać słomą; aby się gnoj tak lepiej rozłożył, trzeba słomę porznąć na skrzyżni od sieczki, albo pociąć toporem na kawały nie dłuższe nad pół łokcia.

Uzycie odchodów ludzkich powinno się odbywać ostrożnie. Odchody ludzkie nie wywozić wprost na rolę, tylko należy pomieszać z śmieciami, popiołem, pruszem od torfu i t. p. i urządzić kompost, na który wylwać należy pompyje, mydliny, urynę. Kompost taki przynajmniej raz w miesiącu przebrać trzeba.

Gdy kompost przez kilka miesięcy jest dobrze przemacera, można go wywieźć w pole, przestrzegając gospodarzy, iż tłustego kompostu, w którym jest wiele odchodów ludzkich, nie trzeba kłaść grubo, bo zboże będzie zbyt bujne, a następnie wylęgnie.

Nie brzydzicie się więc gospodarze; głupi niech się z was śmieją, a wy pilnie zbierajcie ludzkie odchody, bo z tego można mieć większe sprzęty.

Większe sprzęty dadzą więcej grosza i więcej gnoju. a w taki sposób będziecie gospodarstw poprawiać i majątek powiększać.

Hodowla królików.

We Francji chów królików na wielką skalę się odbywa, bądź to dla mięsa, bądź dla szerści tych zwierząt, która do fabrykacji kapeluszy jest potrzebną. Z Belgji całe okręty nąładowane zabitymi królikami wychodzą do Londynu, które prosto z okrętów przez tamiecznych mieszkańców na spożycie się zakupują. Gnoj królików jest silny, a dostarczają go dosyć. Dosyć więc zdaje się jest powodów, aby chodowla królików i w naszym kraju mogła być korzystną.

Wspomnijmy tylko na te tysiące ludzi, którym nie starczy na kupno mięsa częściej jak kilka razy do roku, hodowla więc tych zwierząt przez nich i dla nich prowadzona, byłaby dobrodziejstwem prawdziwym.

Króliki zwykle zabijają się w wieku 4 miesięcy, za pomocą przecięcia żył szynnych, a wypas ich trwa zaledwie 8 — 10 — 12 dni w ciemności, często w becze przykrytej lekko denkiem. Pasie się je namoczonemi otrębami pszennymi, owsem albo jęczmieniem, dodając w małych dozach pachnących ziół. Utuczone zwierzę dochodzi w przecięciu 7 funt. żywej wagi. Naturalnie, że nie o owych różnokolorowych królikach tu mowa, które u nas napsotykamy, lecz o królikach podobnych do zajęcy.

W hodowli królików jak najważniejszą czystość jest pierwszym warunkiem, dla tego też stajenki codzień powinny się czyścić i wysypać sieczką.

We Francji, gdzie wszyscy ogrodnicy i wielu właścian zajmuje się hodowlą królików, są stajenki dla nich 15 stóp długie a szerokie 2 1/2 stóp, wysokość zaś stajenki wynosi 9 1/2 stóp. Budowane są powszechnie z surowych cegieł lub drzewa, a umieszczone przy południowej stronie większych budynków. Każdy z tych małych budynków zawiera 3 pietra

i 4 stajenki. Dla ścięku wilgoci, podłoga wstajenka ma 2 cale na spadek w jednym kierunku, a w jednej ścianie znajdują się drzwi na 1 stopę szerokie i 2 stopy wysokie z gęstej siatki drucianej.

Parzenie odbywa się w ten sposób, iż w końcu Kwietnia do stajenki samca wpuszcza się na parę dni samiczkę, a w sześć tygodni rodzą się młode, z których najwięcej 6 do 8 sztuk zostawia się do chowu, resztę trzeba zabić.

We 4 — 5 tygodni po urodzinach młodych dopuszcza się matki do samców, a we 2 — 3 tygodnie potem odsadza się dzieci od nich, odłączając samce od samic. Samce na wypas przeznaczone miszy się, co bez trudności i niebezpieczeństwa się znów odbywa. Takim sposobem co roku 3 — 4 rzutów od każdej matki przybywa chodówcy.

Zwierzęta rodne, które zazwyczaj 2 — 3 lat się trzymają, w zimie pasę się wszelkiego rodzaju odpadkami, a nawet sianoem, szczególnie z esparzety, a poi się czystą i zawieszoną w wodą.

Na wiosnę podczas grzania się dodaje się obu ptci rozplodnikom małą ilość owsa albo jęczmienia; resztę karmy stanowią odpadki z kuchni, ogrodu i pola, a wystrzegaj się tylko potrzeba aby króliki nie dopadły sałaty, którą chodowla wprowadzić potężną, lecz która bardzo im szkodzi.

Królik między domowemi zwierzętami jest w prawdziwie największym żarłokiem, ale też najprędzej i najlepiej wynagradzającym spożrebowaną karmę zwierzęciem, bo przedko rośnie i może być użytym czy to na pokarm, czy też jako artykuł zyskowego handlu.

Nowiny ze świata.

Z pod Prusaka. Jak przypomnieć sobie, parlament niemiecki w Berlinie na domaganie się rządu uchwałił prawo, aby oddać wszędzie w zaborze pruskim używano język niemiecki jako urzędowy, a wykluczyć polski. Posłowie polscy i ludność cała wysłała w skutek tego prośbę do cesarza Wilhelma niemieckiego, aby odmówił zatwierdzenia tej obrzydliwej ustawy, gwałcączej to, co on sam i jego poprzednicy najuroczyściej przyrzekli. Z Berlina dano odpowiedź, podpisaną przez zastępców ministra sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, że król odmawia prośbie i ustawę potwierdza.

Na wiadomość o takiej bolesnej dla każdego Polaka nawińie, *Oregosomik* tak się odzywa:

Bracia! Język nasz ojczysty polski odjęty nam, o ile nam odjęty przez ludzi być może, bo temu przeszkodzić nie można, abymy nim pomiędzy sobą nie rozmawiali, tego nawet rząd moskiewski nie dokazał, choć próbował.

W szkole natomiast i w urzędzie niema już prawie wcale języka ojczystego dla nas, ku ogromnej szkodzie naszej na duchu i na mieniu, ponieważ nie masz gruntownej i kształcącej nauki, jeżeli nie jest oparta na języku ojczystym, a używanie języka obcego w stosunkach prawnych, który nigdy nie może zastąpić języka ojczystego, wszystkim zrozumiałego, pociągą za sobą straty i krzywdy na mieniu.

Do ciężaru, który nas gniecie i który czujemy od lat stu ze względu na narodowość naszą i charakter narodowy, od Boga nam dany, przyłączył się ucisk w sprawach religijnych, którego opisywać nie potrzeba terazniejszemu pokoleniu.

Nie dosyć na tym, bo ogólna dzisiejsza bieda w sprawach rolniczych, handlowych, przemysłowych, w stosunkach socyalnych (społecznych), roboczych, podwójnie się daje we

naki nam słabym, biednym, lekkomyślnym, nie mającym własnego bytu narodowego.

Dodajmy do tego że ciągle jeszcze pokutować musimy za naszę dawniejsze grzechy narodowe, społeczne, domowe, żeśmy się tych grzechów nie pozbili prawie wcale, że skutkiem tychże grzechów tracimy najpierwszą podstawę osobnego bytu narodowego, ziemię, bądź to w postaci rozległych włości, bądź też w postaci gospodarstw chłopskich, w skutek czego całe rodziny i pokolenia ubożają, marnieją, giną. W rzemiośle i przemyśle, handlu itd., prawie żadnych postępów nie zrobiliśmy i z innymi narodami ani się mierzyć nie możemy, pieniędzy naszymi bogacymi żydów, Niemców, zagranicę, bo od nich potrzeby życia najcenniejsze bierzemy.

Spojrzymy na siebie, a zaiste powiedzić będziemy sobie musieli: biednym i nędznym narodem jesteśmy! Narzekania i skargi na siebie, na innych, na stosunki nic nam nie pomogą i nas nie zbawią. Zbawienie nasze tylko w czynie i w życiu! Nieszczęszie nasze coraz większe, powinno nas rozum nauczycy. — Starajmy się, aby te przyczyny naszej biedy, które od nas nie zależą lecz od stosunków politycznych, nie szkodziły nam zbytecznie, starajmy się, skutki tychże przyczyn zmniejszyć, starajmy się np. tym więcej kochać i pielęgnować język ojczysty, mianowicie czytaniem pism i książek polskich, im więcej on jest zagrożony i psowany na zewnątrz. Przyczynę zaś złego, których my winą, usuwajmy. Zamiast lekkomyślności stawmy usposobienie poważne, zamiast rozrzutności oszczędność i obrachowaną gospodarność, a wstrzeźliwość, zamiast opieszłości — pracę, zamiast braku wykształcenia wszelkiego — wysokie wykształcenie ogólne i w każdym zawodzie szczegółowo, zamiast luźnych i grzesznych uczajów — cnotę surową i obyczaję ściśle chrześcijańskie w domu, po za domem, we wychowaniu dzieci, w słowach, uczynkach. Pijaństwo, gra w karty, stroje, zbytki w odzieży, jadło, napoje, mieszkanie, niechaj będą dalekie od nas. Pozbądźmy się dumy wszelkiej i przesądów, kto bądź niechaj się garnie do rzemiosła, przemysłu, kupiectwa; abysmy we wszystkich zawodach mieli ludzi zdalnych, sumiennych, wykształconych; abysmy płody ziemi naszej przerabiali u siebie, zamiast je tanio sprzedając drogą kupowali przemienione we fabrykach obcych. Swoich i siebie wspierajmy radą, czynem, nauczaniem, spółkami, handlem, przemysłem, w każdy sposób i przy każdej sposobności! Uczmy się od innych narodów, korzystajmy z własnego doświadczenia i dziełw naszych. W dobrem bądźmy lepszymi, złego się pozbijajmy całkiem! Siły, pracy, oświaty, rozumu, jedności, a przedewszystkiem — cnoty.

Bracia Moskale. Na stacyi kolei żelaznej w Porzeczu, między Grodnem a Wilnem, spotkali się ze sobą powracający z wód Druskiennickich pewien wyższej rangi czynownik moskiewski i pan N., obywatel Litwin jadący z Warszawy.

Po krótkim wstępie, jakim przystępuję do do znajomości w takich razach, chejmy świeżych wiadomości Moskale zapytał pana N., co słychać z placu wojny serbskiej, i jakie są wieści o pokoju, którego główne punkta ze strony tureckiej są mu wiadome z dzienników petersburskich, które czytał w Druskiennikach.

Na co pan N. odpowiedział z całą powagą, do jakiej rzeczy tak poważnej treści mają prawo, że te są zaledwie wstępem do całego szeregu tak uciążliwych warunków, iż o nie, według zdania najkompetentniejszych ludzi, rozbić

się muszą wszelkie nadzieje układów, a następnie i wszelkie rokowania pokojowe.

Nic naturalniejszego, że ogromnie zaciekawiony Moskale zyczył sobie co najprędzej poznać te warunki, od których posiada gubernatora Stambułu, do której czuł w sobie zapewne wszelkie kwalifikacje, może zależeć.

— Wyobraź pan sobie — rzekł pan N. — że Turcy za konieczny między innemi warunek stawiają potrzebę wprowadzenia niezwłocznie do kościoła serbskiego swego języka a mianowicie czytania ewangelii, administrowania wszelkich sakramentów i odmawiania modlitw za sułtana i jego rodzinę, nie inaczej jak w języku rządowym, tureckim, może być cierpiane.

— Zwarowali — wykrzyknął Moskale.

— To nic jeszcze, wymagają nadto — ciągnął pan N. — ażeby żaden Serb nie miał prawa w kraju serbskim nabywania majątków i posiadłości ziemskich, w razie zaś wyprzedaży, ażeby nie miał prawa nikomu innemu sprzedać swojej posiadłości, tylko muzeumianowi.

— Oszałeli — powtórzył Moskale.

— I to jeszcze nie, żądają zaprowadzenia sądownictwa czysto tureckiego, zbioru praw tureckich, z językiem tureckim w procedurze i obsedzenia wszystkich posiad sądowych wyłącznie Turkami.

— Wściekli się! — krzyknął do najwyższego stopnia oburzony przysły gubernator Konstantynopla.

— W końcu wyobraź pan sobie — prowadził dalej pan N. — wymagają, ażeby Serbowie zaniechali całkiem swej mowy, pod karą 100 piastrow za każdy wyraz serbski, wymówiony w publicznem miejscu.

— Maszenniki — wrzasnął nasz cywilizator.

— Nie mówiąc już o szkołach tak świeckich jako też i duchownych, z których język serbski całkiem wykluczony zastąpiony być ma tureckim, jako jedynym, za pomocą którego ludzie od Dunaju do Eufratu rozumić się z sobą powinni.

— Rozbójniki! padleczy! mierzawcy! zaryczał do ostatniej doprowadzony exaspiracji kandydat do wszystkich na Wschodzie najwyższych dygnitarstw.

— A tak, dodał w końcu pan N. Turcy w niczem nie chcą ustąpić Moskiewie postanowili we wszystkim ją naśladować i najpiępiej skopiować w Serbii wszelkie rozporządzenia rządu moskiewskiego w Polsce i zachodnich guberniach.

Przysły dygnitarz wschodni, a obecny nasz cywilizator, pojął nareszcie, że sam sobie najmimowolnie dodał do rangi statskiego sowietnika tytuły: warjata, zaleńca, wściekłego, maszennika, rozbójnika, itd., do których zgola nie przypuszczał, żeby miał tyle prawa.

Rozmaitości.

Do jakiego stopnia zakorzenione rozmaite przesady w ludzie. We wsi Szeroki-Ustup w powiecie Atkarskim podówczas niedawno panującej suszy, tłum włościn dla sprowadzenia deszczu biegł po ulicach i oblewał wodą każdego kogo napotkał. Włościance wpadli nawet do domów i mieszkań i tam oblewali spokojnie w domu siedzących. Od tej przysmusowej kąpieli nie można się uchylić, stawiający opór uchodzą za czarynowików lub wiedzmy. Po przebadaniu po ulicach wioski cały ten tłum złożony z 200 osób udał się na cmentarz, gdzie znów każdy zlewał wodą świeżą mogiłę zmarłego niedawno jednego z mieszkańców tejże wioski.